

Geny nie są na sprzedaż! Tradycyjne i ekologiczne rolnictwo zamiast GMO

10 czerwca 2007

Szczyt pod tym tytułem odbył się 25.04.2007 w Krakowie. Społeczeństwo w Polsce jest przeciwne inżynierii genetycznej, a kraj pozostaje bastionem tradycyjnego rolnictwa. Postawę tę prezentuje również rząd w oficjalnym stanowisku. Jednak 13.02.2007 premier Jarosław Kaczyński podpisał projekt ustawy, która może wpuścić zagrożenie na polskie terytorium. Na zamku Wawelskim podjęto działania obronne i zorganizowano międzynarodową konferencję aby nagłośnić problem.

Głównym organizatorem była Międzynarodowa Koalicja na rzecz Ochrony Polskiej Wsi (ICPPC). W surmy zadał jej prezes, sir Julian Rose, brytyjski arystokrata zakochany w Polsce. Dla zgromadzonych krajan budujący powinien być jego podziw dla odwagi, z jaką ustawa z 2006 r. otwarcie sprzeciwiała się GMO. Trzeźwiąco powinno zaś podzielać niedowierzanie i niesmak, z jakim opisał dążenie do powtarzania błędów Zachodu. W płomiennym przemówieniu, szczerze okraszonym wielkimi słowami, opisał zastępy złowrogich lobbystów korporacyjnych i rosnące naciski obcych rządów na Polskę. Oznajmił, że gotów jest poprowadzić ruch oporu przeciw organizmom transgenicznym, którego nie wahał się określić jako rewolty chłopskiej. Do jego apelu dołączyła Jadwiga Łopata, laureatka „nobla” w dziedzinie ochrony środowiska – Nagrody Goldmana. Zawiaduje ona prawdziwą stacją ekologicznego rolnictwa: Ekocentrum w Stryszowie, gdzie podtrzymuje się dobre tradycje rodzimej wsi, wspierając je najnowocześniejszymi technologiami prośrodowiskowymi. Nietrudno było rozpoznać w pani Jadwidze prawdziwą gospodynię, dzięki której staraniom zaaranżowane zostało całe międzynarodowe spotkanie.

Flagowym prelegentem był profesor Arpad Pusztai, światowej sławy specjalista, którego autorytet opiera się na 40 latach pracy naukowej w dziedzinie biotechnologii. Już na wstępie stwierdził on, że niezależna nauka jest fikcją. Następnie zaś rozpoczął osobistą opowieść o tym, jak na zlecenie szkockiego rządu pracował nad „fuzją” ziemniaka z przebiśnieniem. Ilustrował ją danymi, które obrazowały chaos nieprzewidywalnych rezultatów przetrasowań genów. Jednak wszystko, co utwierdziło go w nieufności do metody mutagenezy insercyjnej, pozostało wówczas w zamkniętym akademickim kręgu. Jako główne zagrożenie wskazał proceder ukrywania i fałszowania wyników podawanych do publicznej wiadomości. Własnym doświadczeniem udowodnił, jak niszcząca dla kariery może być uczciwość sprawozdania. To ludzie, a nie korporacje mają decydować – powiedział. Ale jakakolwiek byłaby ich decyzja, badacze na usługach korporacji muszą mieć przeciwwagę w naukowcach opłacanych z finansów publicznych, aby badania były otwarte, przejrzyste i kompleksowe. Inaczej zarówno wolność wyboru, jak i prawdziwy postęp będą zagrożone.

W tym samym tonie utrzymany był wywód profesor Magdaleny Jaworskiej z Akademii Rolniczej. Jeżeli międzynarodowi inwestorzy (...) mieliby czekać na wyniki długotrwałych badań na ludziach, byłiby skazani na bankructwo. Korporacje nie mają zbawiennych misji i nie są orędownikami postępu. (...) opierają swoje stwierdzenia na przestarzałych biologicznych paradygmatach, które są sprzeczne ze stale rosnącą wiedzą biologiczną – referowała jej asystentka. Postawiła pytanie o zasadność wprowadzania GMO w sytuacji, gdy Unia Europejska ma raczej problem z nadwyżkami żywności, sama Polska zaś z powodzeniem zwiększa eksport o 1/3 rocznie. Zasugerowała nawet, że mamy do czynienia z sabotażem, mającym podważyć atuty polskiej produkcji.

Po autorytetach akademickich głos zabrał kanadyjski farmer, którego sprawa poruszyła świat. Percy Schmeiser opowiedział o batalii jaką stoczył przed sądami z Monsanto. Koncern oskarżył

go o kradzież własności intelektualnej po tym, jak modyfikowany rzepak przesiał się z pola sąsiada na jego ziemię. Dowiedziałem się, że po pięćdziesięciu latach wysiłków ekologicznej uprawy moja praca została zniweczona przez zanieczyszczenie materiału genetycznego. Gdy sąd potwierdził, że zebrane ziarna którymi obsiał z żoną pole należą na mocy patentu do Monsanto, sprawa w ciągu jednego dnia obiegła glob. Schmeiser roztoczył przed zebranymi czarną wizję korporacyjnej kontroli, rozprzestrzeniającej się z pyłkami niesionymi wiatrem, nurtem rzek i biegiem dróg, którymi transportuje się zbiory. Koegzystencja jest niemożliwa – podkreślał – Po wpuszczeniu GMO nie ma już wyboru.

Inny człowiek czynu, Michel Dupont, przybył z Francji, gdzie toczy się walka o wprowadzenie moratorium na organizmy transgeniczne. Z wąsami, nadającymi mu galijską aparycję, wpisywał się w tradycję „francuskiego ducha” oporu. Razem z innymi działaczami zrzeszonymi w Confédération Paysanne podejmuje on akcje nieposłuszeństwa obywatelskiego skierowane przeciw GMO. Jako „kosiarze-ochotnicy” występują przeciw prawu, niszcząc ryzykowne rośliny. Mają przy tym zasady, że robią to jawnie i kolektywnie przyznają się przed sądami, aby unaocznić władzom rozmiary społecznego sprzeciwu i podtrzymać publiczną debatę na ten temat. Odnosi to pożądane skutki zwłaszcza wtedy, gdy na wokandę trafiają nazwiska znanych sympatyków ruchu, jak na przykład Josepha Borrela, ostatniego przewodniczącego Parlamentu Europejskiego. Nawet teraz dzielni ludzie w Tuluzie prowadzą strajk głodowy – mówił Dupont. Bronią interesu francuskiego rolnictwa, któremu skażenie GMO może zagrozić bankructwem. Byłoby to konsekwencją utraty dostępu do rynków Europy, znanych z głębokiej niechęci do modyfikowanej żywności. Ponieważ sprawa ma wymiar europejski, do Francji – jako filaru Unii – należy dbanie, aby kontynent pozostał znaczącym obszarem wolnym od transgenicznych upraw. Byłby oparciem dla innych regionów, w ich oporze przeciw naciskom korporacji.

Tymczasem Komisja Europejska jawi się jako Czarny Lud ekologicznego rolnictwa. Za wszelką cenę chcąc zapewnić wolny wybór zwolennikom i przeciwnikom żywności modyfikowanej, nie dostrzega rzeczywistego konfliktu ich interesów. W sytuacji, w której nie istnieje rozwiązanie wypośrodkowane, przyzwolenie na transgeniczne uprawy, nawet w bardzo ograniczonym zakresie, jest równoznaczne z opowiedzeniem się po stronie GMO. Tak argumentował Paweł Połanecki z Sejmiku Województwa Mazowieckiego. Ukazał sprzeczność unijnej zasady przezorności z istniejącym ustawodawstwem wspólnotowym, dopuszczającym część modyfikowanych roślin do obrotu i upraw. Do tych dyrektyw dostosować się musi rząd, wbrew swemu stanowisku, że Polska dąży do tego, aby być krajem wolnym od GMO. Obecny na sali przedstawiciel Ministerstwa Środowiska, Andrzej Szweda-Lewandowski, podjął próbę wytłumaczenia się z niekorzystnego projektu ustawy implementacyjnej. Okazała się ona dość zgniłym kompromisem – w opinii ekologów umożliwiającym zbyt wielkie nadużycia, a jednocześnie krytykowanym przez Komisję Europejską za nadmierną restrykcyjność. Zgromadzeni, nieprzekonani o skuteczności założonych obostrzeń, pytali: dlaczego Polska nie może pójść śladem Austrii, Węgier i Grecji, które wywalczyły na forum Unii indywidualne zakazy produkcji GMO na swoim terenie? Tym apelem zakończyła się debata. Kolejnym krokiem powinno być działanie, aby go zrealizować.

ICPPC – International Coalition to Protect the Polish Countryside,

Międzynarodowa Koalicja dla Ochrony Polskiej Wsi

Stryków 156, 34-146 Polska

tel./fax 033 8797114

e-mail: biuro@icppc.pl, <http://www.icppc.pl>

Autor: Justyna Szambelan

Źródło: ["Zielone Brygady – Pismo Ekologów" nr 4 \(225\) 2007](#)